

zacząć i przestać udawać, że wszystko jest dobrze. ■

Piotr Sikora

1

Zanim spróbuję odpowiedzieć, chciałbym przywołać kilka danych z socjologicznych badań religijności Polaków (wszystkie badania autorstwa CBOS). W badaniu z 2006 roku pytano o znaczenie wiary w życiu codziennym i wtedy 77 proc. badanych uważało wiarę za ważną lub bardzo ważną w swoim życiu. Jednak gdy – w tym samym badaniu – respondenci zostali poproszeni o wymienienie pięciu najważniejszych komponentów życia, wiarę wymieniło tylko 28 proc. respondentów. W innych badaniach, niepoświęconych wprost wierze, gdy przedstawiono ludziom listę wartości ważnych w życiu i proszono o wybranie z tej listy kilku dla nich osobiście najważniejszych, wiara była wybierana (jako jedna z kilku) przez 19 proc. respondentów w 2005 roku, zaś przez 12 proc. w 2013. Jeszcze bardziej znamienne są badania, w których Polacy mieli sami nazwać, co jest w ich życiu najważniejsze oraz do czego w życiu dążą. W tych badaniach (oba z 2006 roku) sprawy dające się powiązać z wiarą religijną wymieniał ok. 1 proc. (słownie: jeden procent) respondentów.

Gdy porównamy te dane z wynikami badań, w których respondenci mieli zadeklarować się jako wierzący bądź niewierzący oraz określić, jak często biorą udział w praktykach religijnych (tu wiarę

deklaruje ok. 90 proc. respondentów, zaś co najmniej cotygodniowe praktyki ok. 40 proc. – choć i te liczby maleją), nasuwa się wniosek, że wiara Polaków (czyli wiara większości członków Kościoła w Polsce) jest zasadniczo deklaratorywna i rytualistyczna. W perspektywie, w której autentyczna wiara jest podstawowym, fundamentalnym dążeniem życiowym, tym, co nadaje sens całej egzystencji i nią kieruje – a sądzę, że jest to perspektywa biblijna – trzeba powiedzieć, że tylko kilka procent polskich katolików to ludzie wierzący. Z badań socjologicznych wynika więc, że większość polskiego katolicyzmu to raczej kulturowy folklor.

Na powyższy obraz nakłada się obraz drugi – tym razem bardziej hipotetyczny, bo zbudowany w oparciu nie o badania socjologiczne, lecz moją osobistą obserwację rzeczywistości: miejsc w Kościele, z którymi mam kontakt, a także „katolickiego internetu”. Ów drugi obraz sugeruje, że wiara ludzi z wielu (a może i większości) bardziej zaangażowanych środowisk ma charakter „defensywny”, podszyty „teologią lęku”, która niemal wszędzie widzi zagrożenia: magiczne „zagrożenia duchowe” książkami o Harrym Potterze i ozdobami przywiezionymi z egzotycznych krajów; albo zagrożenie (nieprzyjeżdżającymi do Polski) islamskimi imigrantami, którzy zniszczą naszą tysiącletnią cywilizację chrześcijańską; lub zagrożenie osobami LGBT+, które (nawet żyjąc w kochających się, trwałych związkach) niszczą zdrową, silną, tradycyjną polską rodzinę.

Nie sędzę więc, by Kościół w Polsce czekała opóźniona rewolucja jak na Zachodzie ani też początek ery stabilności w zmienionych warunkach. Obawiam się, że Kościół – rozumiany w swoim podstawowym znaczeniu jako wspólnota ochrzczonych – czeka stopniowa erozja (opóźniana przez działania polityczne), a w pewnym momencie kolaps wydmuszek kulturowego katolicyzmu. Zostaną wówczas nieliczne i sekciarsko zamknięte grupy zaangażowanych, ale i zależnionych katolików oraz pewne, jeszcze mniej od tych pierwszych liczne środowiska wierzących bardziej otwartych na dialog z tymi, którzy wreszcie otwarcie rozpoznają, że nie są tak naprawdę chrześcijanami. Owszem, Duch Pański dalej będzie napełniał okrąg ziemi (także tej, polskiej, ziemi) – i wzbudzał w ludziach egzystencjalny ruch ku Sobie; lecz ruch ów nie będzie raczej *explicite* chrześcijański.

2

Przez trzydzieści lat wolnej Polski Kościół cieszył się nie tylko wolnością działania, ale i pewnym wsparciem prawnym (wyrażonym m.in. w konkordacie). Od strony prawnej żył więc w warunkach cieplarnianego bezpieczeństwa. Oczywiście, w tym czasie docierały do Polski rozmaite nowe procesy kulturowe, także takie, które stanowią dla autentycznej wiary wyzwanie. Nie sędzę jednak, by bilans procesów wspierających i utrudniających rozwój wiary był jakoś szczególnie niekorzystny w porównaniu do innych czasów. Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia – są (w swoich rozmaitych

kulturowych wyrazach) na świecie od zawsze i zawsze będą. W tym sensie ostatnie trzydzieści lat to też walka o byt Kościoła – ale, jak to jest od początku, była to walka duchowa o autentyczną wiarę, która działa przez miłość. Walka ta trwała, trwa i będzie trwać. Nie mnie jednak sędzić, jaki jest jej wynik.

3

Tak zwany Kościół hierarchiczny jest moim zdaniem sam w tak głębokim kryzysie, że nie spodziewam się, by był w stanie – poza, statystycznie rzecz ujmując, nielicznymi wyjątkami – przyczynić się pozytywnie do odnowy chrześcijaństwa w Polsce.

Hierarchiczne instytucje kościelne postrzegam jako dość autorytarną strukturę, której funkcjonowanie jest zasadniczo nakierowane na zachowanie pewnych kulturowych, politycznych i finansowych przywilejów. Strukturę, która jest wyobcowana z życia ludzi „świeckich” i która raczej utrudnia rozwój autentycznej wiary swoich członków. Istnieją tu pewne wyjątki: niektóre zakony i klasztory, pojedyncze diecezje.

Patrząc od strony osób – jest kilku (może kilkunastu) naprawdę głęboko wierzących biskupów, jest trochę autentycznie zaangażowanych księży. Ale – statystycznie rzecz ujmując – to mniejszość.

Badania socjologów (CBOS) pokazują, że hierarchia coraz bardziej traci autorytet. O ile w roku 2005 odpowiedź „jestem wierzący i stosuję się do wskazań Kościoła” dawało 66 proc. respondentów, zaś „jestem wierzący na swój własny sposób”

– 32 proc., to w roku 2014 proporcje się niemal odwróciły: pierwszą podało 39 proc., zaś drugą – 52 proc. Zauważmy, że w tym badaniu Kościół został utożsamiony z hierarchiczną instytucją! Podobna sytuacja ma miejsce w obszarze moralności: osób, które za źródło moralności uznają prawa Boże (których wyrazicielem jest instytucja kościelna), było 27 proc. w roku 2005, a 19 proc. – w 2013. Podejrzewam, że trend się utrzymuje i teraz takich odpowiedzi byłoby jeszcze mniej.

Myślowy teologiczny ferment, niebanalne analizy dotyczące sytuacji chrześcijaństwa, próby sformułowania jakichś odpowiedzi – nie znajdziemy tego raczej na sklerykalizowanych wydziałach teologicznych. Jeśli już, to w czasopiśmie i na portalach internetowych tworzonych zasadniczo przez środowiska „świeckich” (umieszczam ten termin w cudzysłowie, by zaznaczyć swój dystans do tej kategorii – według mnie jest ona adekwatną kategorią socjologiczną, traktowana zaś jako kategoria teologiczna zafałszowuje ewangeliczną wizję wspólnoty uczniów Jezusa).

Jeśli zatem gdzieś szukać nadziei na ożywienie chrześcijaństwa w Polsce, to – moim zdaniem – nie w instytucjach hierarchicznych, lecz w rozmaitych środowiskach ludzi „świeckich”. W pewnym sensie oznacza to „wymianę elit” – gdyż elitą Kościoła w Polsce w dającej się przewidzieć przyszłości nie będą raczej hierarchowie (albo bardziej dokładnie: w elicie polskich katolików nie będzie zbyt wielu hierarchów). ■

Tomasz P. Terlikowski

Uwielbiam czytać, a zdarzało mi się także pisać, wielkie teksty o szczególnej roli, jaką Bóg przewidział dla Polski w historii świata i Kościoła. Mesjanizm jako postawa duchowa i tradycja polskości jest mi bliski i naprawdę lubię postrzegać naszą historię przez ten pryzmat. Publicysta jednak, poza własnymi ulubionymi postawami światopoglądowymi czy filozoficznymi (a może lepiej powiedzieć religijno-mistycznymi), musi analizować rzeczywistość taką, jaka ona jest, a nie przedstawiać ją taką, jaką powinna/mogłaby być czy jaką chciałby on ją postrzegać. A rzeczywistość jest taka, że wszystkie obietnice, jakie składa Bóg, są zawsze warunkowe, a ich wypełnienie zależy od decyzji ludzi. W Polsce zaś wiele wskazuje na to, że takiej decyzji ani nawet świadomej woli jej podjęcia – przynajmniej na razie – nie ma.

To właśnie dlatego niewiele wskazuje na to, byśmy mieli uniknąć zjawisk, jakie dotknęły i zniszczyły Kościół w krajach zachodnich. Laicyzacja, choć odłożona w czasie i wyraźnie opóźniona w stosunku do innych krajów, dotarła także do Polski i nie wydaje się, byśmy mieli dobry pomysł na jej zatrzymanie. Młodzież odchodzi od Kościoła, rezygnuje z praktyk, coraz częściej także z sakramentów, zanikają zwyczaje związane z religią (nawet jeśli wcześniej były one wypełniane jedynie z przyczyn kulturowych, to i tak pozostawały nośnikiem pewnych postaw religijnych i życiowych). Małżeństwo nie